

# QUILIMCZYK

Pismo  
16 WDH



im. Zawiszy  
Czarnego

nr Choinkowy (288)

Rok założenia 1930

6.03.2011r



**1911-2011**

## Od czego by tu zacząć?

Witam naszych Szanownych Gości, Zawiszaków, Rodziców i Przyjaciół w imieniu całej Szesnastki. Kiedy piszę te słowa właśnie kończymy montaż naszego tradycyjnego pisma, z którego jestem zadowolony. Mam nadzieję, że Wam również Czytelnicy przypadnie do gustu. Rok 2010 był rokiem szalonym obfitującym w liczne wydarzenia. Oj działo się, nie było wolnego od działań Szesnastki weekendu.

Na początku drużynowi składają na ręce Zawiszaków obowiązkowy raport o sytuacji w ich jednostkach. Co się działo w "Grunwaldzie", "Sulimie" czy w gromadzie zuchowej. Przyjmujecie meldunek?

Następnie krótka refleksja szczepowego. Może kogoś natchnie do przemyśleń? Następnie również szczepowy przedstawia urywki ze swojej pamięci. Tylko urywki bo na papier nie sposób przelać wspomnień, (jeśli Was zainteresuje zapytajcie go osobiście).

Pędząc dalej mamy relację zbiorową z zimowiska Szesnastki w Mirowie.

Wnikliwy czytelnik może zrozumie sens dowcipu: "Czym się różni okno od drzwi? Tym, że drzwi można otworzyć", dowie się kim jest Rumcajs albo jakie zamki zdobyła Szesnastka. Jeśli nie, zachęcamy do przeczytania wiersza zastępy "Kruki" o mitach zimowiskowych. Co prawda wiersz ma je obalić, ale co tak naprawdę autor miał na myśli, pisząc te słowa pozostanie chyba jego tajemnicą.

Idąc dalej do refleksji pobudzi Dyżma artykułem pt. "Czas patriotów" i Lech tekstem "Okiem krótkowidza", mnie aż się łezka w oku zakręciła.

Jeśli ktoś kocha górskie wędrowki nie może pominąć artykułu Karola opisującego wyprawę Szesnastki w Beskidy. Na koniec numeru Szwejk grając pobudkę zwołuje wszystkich na 100-lecie Szesnastki, które odbędzie się we wrześniu.

Miłej lektury.

w imieniu redakcji  
phm. Paweł Huras HR

**REDAKCJA:**  
Paweł Huras - red. naczelny, montaż  
Kajetan Kapuściński - okładka, redaktor  
Lech Najbuer - redaktor, korekta  
Dyżma Zawadzki - redaktor  
Karol Kaszyński - redaktor  
Marcin Gierbisz - redaktor  
Marek Gajdziński - redaktor  
Artur Wołoszko - wydruk

## Co słychać w „Grunwaldzie”?

Minał już ponad rok od chwili objęcia przeze mnie funkcji drużynowego 16 WDH „Grunwald”. Warto więc podsumować ten okres. Odnieśliśmy kilka wymiernych sukcesów. m.in. zdobyliśmy Klucz, czyli emblemat najlepszej drużyny naszego hufca, który nosimy na proporcu oraz Włóczęgę św. Jerzego - symbol najlepszej drużyny w Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Te osiągnięcia dały nam siłę do działania i motywację do dalszego rozwoju. Naszym celem na rok stulecia jest bowiem zdobycie najwyższej kategorii w Organizacji Harcerzy ZHR, kategorii puszczańskiej. oraz trzymanie w miarę możliwości obu zdobytych tytułów (o Klucz będziemy walczyć pod koniec marca, a o Włóczęgę w kwietniu).

Nie wszystko, co się dzieje w drużynie można jednak przedstawić opisując zdobyte trofea. Jesienią udało nam się przeprowadzić bardzo owocny pobór, nie tylko tradycyjnie w Szkole Podstawowej nr 23 i Gimnazjum nr 13, ale też w nowej szkole, czyli ochockiej Szkole Podstawowej nr 264. Działający tam zastęp „Kruki” oraz istniejący przy Szkole Podstawowej nr 152 zastęp „Kuny”, z próbnej 16WDH, utworzyły pod wodzą ćw. Artura Wołoszki pluton, który mamy nadzieję, że stanie się do końca roku szkolnego samodzielną jednostką.

Mamy także nowego przybocznego, czyli świeżo upieczonego absolwenta kursu „Agricola” ćw. Pawła Mularczyka.



Brama obozowa 16WDH "Grunwald"



Rajd obozowy. Jedna ekipa zdobyła Berlin

Odbyliśmy udany obóz w składzie powiększonym o próbną 16WDH s, a także już drugie, również bardzo udane zimowisko w malowniczym Mirowie w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Rozpoczynamy właśnie Akcję „Zyg”, która polega na zdobywaniu przez harcerzy wyższych stopni. Przed obozem zostaną wyznaczone próby, a ich zwieńczeniem na obozie będą biegi na poszczególne stopnie. Ja osobiście, starając się dać przykład chłopakom i pogłębić swoją wiedzę i umiejętności, rozpocząłem próbę na stopień Harcerza Rzeczypospolitej oraz na stopień podharcymistrza.

Nie da się w kilku zdaniach podsumować wszystkiego, co udało się nam zrobić w tym roku, ale myślę, że wszyscy możemy być zadowoleni z tego, gdzie i kim jesteśmy. Zbliża się stulecie Szesnastki i na tym obecnie skupiają się nasze działania. Planujemy obóz i wiele innych godnych tej rocznicy imprez. Niech i Was, Drodzy Goście, Zawiszacy i Rodzice, nie zabraknie tam, gdzie będziemy świętować! I do zobaczenia na oboz

pwd. Dyżma Zawadzki HO  
drużynowy 16WDH "Grunwald

### Nadciąga "Sulima"!

Kiedy ponad rok temu druh szczepowy (wtedy był nim jeszcze pfm Piotr Drzazga HR) złożył mi propozycję przejścia do 16 WDH „Sulima”, działającej przy Szkole Podstawowej nr 61 na Białobrzeskiej oraz KZE przy ul. Bema, żeby wspomóc pracę drużyny, nie wiedziałem czego się spodziewać ani jak zostaną przyjęty. Działo się to na zimowisku, na które z „Sulimy” pojechała ledwie garstka ludzi. Mimo że kilka osób pamiętałem z czasów, kiedy Szesnastka była jedną drużyną, to jednak przez te trzy lata oddzielnej „tułaczki” każda z drużyn zdążyła wytworzyć własny klimat, własny sposób na prowadzenie pracy harcerskiej.

Mój niepokój został szybko rozwiązany. Od samego początku świetnie się dogadywałem z Levym (pwd. Michałem Lewandowskim HO, ówczesny drużynowy 16 WDH „Sulima”) i razem ułożyliśmy plan na pół roku jakie nam zostało do obozu. Plan zrealizowaliśmy praktycznie w 100%. Przeprowadziliśmy nabory, założyliśmy jeden nowy zastęp, reaktywowaliśmy kilka osób. Odbyła się również akcja zarobkowa, wzięliśmy udział w biwaku hufca, w zlocie UNDHR, spływie kajakowym Drwęcą dla członków ZZ-tu oraz w wycieczce i biwaku szczepu, a także pełniliśmy bardzo intensywną służbę w kwietniu. Było to dla nas nie lada zadaniem, ponieważ skład drużyny (który w marcu nie był zbyt imponujący) powiększył się o wiele nowych osób. Bardzo szybko nasiąknąłem klimatem „Sulimy” (pewnie po trosze sam na niego wpłynąłem). Kiedy w czerwcu, podczas biwaku szczepu, zostałem mianowany drużynowym ("niegdyś szeregowy, a teraz już „gruba ryba” ) zrozumiałem, jak duża odpowiedzialność spadła na

Była to dla mnie bardzo ważna chwila. Doskonale pamiętam ten niedzielny poranek, powietrze było czyste po nocnej burzy, słońce mocno świeciło w oczy, a lekki przyjemny wiaterek dął nam w twarz...

Kilka dni później podczas przygotowywania ze Zbyszkim i Karolem programu obozowego postanowiliśmy, że będzie wyjątkowy. Nasza kadra była „świeża”, nikt nigdy nie obejmował funkcji jakie szykowały nam się tym razem na obozie, jednak nasze obawy były niesłuszne, a praca w komendzie obozowej okazała się czystą przyjemnością, za co chwala Michałakom. Obóz wyszedł w mojej ocenie świetnie. Mam nadzieję, że zdanie chłopaków jest podobne. Pojechało nas 24 (w tym 11 szeregowych) i wcieliśmy się w dzielną Chorągiew Królewską uczestniczącą w Wielkiej Wojnie z Krzyżakami (1409-1411). Myślę, że sukcesów obozowych można zaliczyć wzbogacenie się drużyny o 11 młodzików, bardzo podobał mi się również wystrój naszego podobozu, a także genialne stroje obrzędowe, które dopełniały klimatu. Niestety, młodzik to jedyny stopień jaki został zdobyty w tym roku w „Sulimie”, ale cóż - za rok możemy się za to spodziewać kilkunastu nowych wywiadowców.

Sierpień również był bardzo owocny. Dwóch członków kadry wzięło udział w „Agricoli”, czyli chorągwanym kursie drużynowych, ja sam pomagałem nowemu szczepowemu i kwatermistrzowi w prowadzeniu zajęć na tym kursie. Uczestniczyłem także w kursie przewodnikowskim „Wyprawa Triathlon 2010”. Oprócz kursów odbyło się również spotkanie poobozowe z harcerkami ze szczepu 1001-szych oraz pamiętny spływ Drzewiczką, który dostarczył nam adrenaliny i mocnych wrażeń na długi czas. Kto był, ten wie.



Proporzec 16WDH "Sulima"

Nowy rok szkolny i harcerek przyniósł wiele zmian w drużynie. Wszystkie zastępy obozowe zostały rozwiązane, dwóch zastępowych odeszło z drużyny (dzięki za wspaniałą współpracę!) a wraz z nimi kilku chłopaków. Cała drużyna musiała zostać przedefiniowana, co wstrzymało tempo pracy na kilka miesięcy. Kurs zastępowych na początku roku, kilka wycieczek (mniej lub bardziej udanych), wiele akcji naborowych, za które chciałbym serdecznie podziękować przybocznym i wszystkim innym, którzy pomogli przy ich przeprowadzeniu (zwłaszcza Gutkowi i Martinowi, którzy sami przeprowadzili nabór w swojej szkole). W końcu nasze działania przyniosły efekty i udało nam się stworzyć cztery zupełnie nowe zastępy. Na ich czele stanęli sami twardziele: Moryc, Szwagier, Kuba i Gutek. Wraz ze swoimi podzastępowymi odwalają kawał dobrej roboty. Chwała im za to!

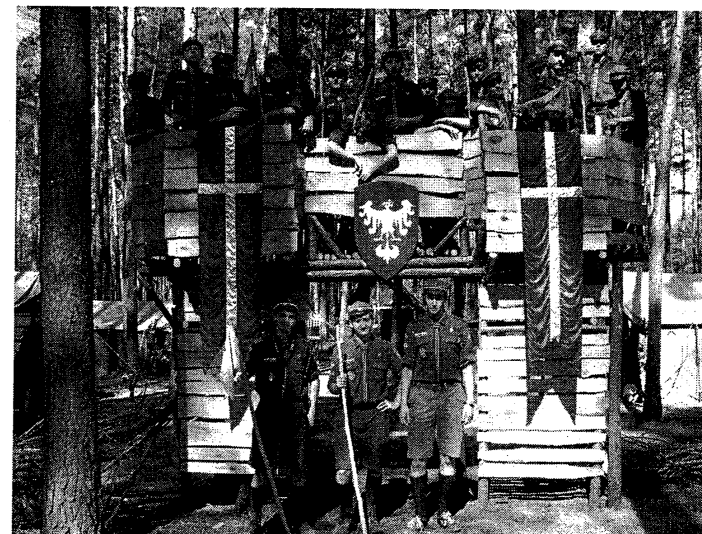
Pierwszą okazją do zgrania naszego nowego ZZ-tu był listopadowy wypad w góry. Pojechaliśmy w Beskid Śląski i Mały. Była to wspaniała wyprawa. Mimo wielu trudności, ciężkich plecaków, problemów z wejściem do pociągu wyjeżdżającego z Warszawy (nie mówiąc już o długiej podróży, podczas której mieliśmy tylko tyle miejsca, żeby postawić stopy na podłodze) bawiliśmy się świetnie i myślę, że każdy z nas wiele się nauczył. Ostatniego dnia spotkaliśmy się z ZZ-tem „Grunwaldu” i Szczepowym na Magórcze, gdzie odbyła się bardzo ciekawa gawęda Szczepowego na temat zbliżającego się stulecia, a także dyskusja kadry na temat przyszłości Szczepu. Chciałbym podziękować Kokoszowi, który zgodził się być naszym opiekunem i pomógł zorganizować wyprawę, bez Ciebie by się nie udało!

Efekty naszej pracy śródrocznej pierwszy raz zobaczyliśmy na wigilii Drużyny. Stawiło się nas tam 22, co było dla mnie i Karola powodem do dumy. Świąteczna gra (polegająca na zdobyciu ciężarówki coca-coli, której atrapę zbudowała kadra) wypadła świetnie. Po grze podzieliliśmy się opłatkiem i odbył się konkurs ciast przygotowanych przez zastępy. W świątecznej atmosferze rozeszliśmy się do domów.

Nowy rok nie przyniósł jeszcze większych sukcesów, bo na przykład na bieg na krajki i kostki stawiła się nas tylko garstka (niech żałują Ci, których odstraszyła zła pogoda), a i gra ZZ-tów szczepu również nie do końca się udała, jednak praca w zastępach ma się bardzo dobrze. Wszystko zostało nakierowane na przygotowanie zimowiska, o którym możecie przeczytać w naszej relacji na stronie internetowej Szesnastki.

A co dalej? W najbliższym czasie planujemy przeprowadzić nabór w nowej szkole (Gimnazjum nr 14), ruszamy z akcją „Zyg” i akcją „Sto lat w służbie Rzeczypospolitej”. Rozpoczął się także Turniej Zastępów, chcemy ożywić w naszej drużynie system sprawności. Mamy nowego proporcowego (gratulacje, Riddick!), kadra również nabiera doświadczenia (wraz z Karolem zamknęliśmy stopnie Harcerza Orlego). Musimy przygotować się do obozu i do coraz bardziej wyczekiwanego Stulecia Szesnastki. Planów mamy wiele, mam nadzieję, że uda nam się je zrealizować. Pierwszym sprawdzianem będzie biwak hufca, który odbędzie się w ostatni weekend marca (Szykujcie się chłopaki!) i na który po raz pierwszy od dawna nadciągają „Sulima”!

HO Kajetan Kapuściński  
drużynowy 16 WDH „Sulima”



"Sulima" na bramie wejściowej do obozu

### To już trzeci rok!

Trudno jest opisywać zjawisko, jakim jest gromada zuchów. Nie brakuje tu najróżnorodniejszych indywidualności, mocnych osobowości, głów pełnych najdziwniejszych idei. Niełatwo jest o tym pisać, a jeszcze trudniej przygotowywać dla nich co tydzień półtoragodzinną okazję do zabawy i, co może jest nawet ważniejsze, nauki.

To już trzeci rok. Trzy lata działania gromady to z jednej strony mało, z drugiej całkiem sporo. Fakt, że w tym czasie wśród nas pojawili się wśród nas chłopcy, którzy żyją krócej, niż ja jestem harcerzem, o czymś świadczy. Nie jestem jeszcze pewien o czym, choć kilka rzeczy przychodzi mi na myśl.

Trzy lata to mało, bo to tylko półtora godziny w tygodniu plus, lekko licząc, trzy pełne tygodnie w roku na zimowisko i kolonię. Ale i dużo, bo dla wielu z nich to znaczna część życia. Część, którą staramy się jakoś ciekawie zapełnić. Tu niechybnie nadciąga moment, w którym powinienem zacząć składać rachunek sumienia. Bo co właściwie robiliśmy od września?

Przede wszystkim – znaleźliśmy miecz. Pierwszy z dwóch mieczy spod Grunwaldu, których nasze „Bractwo Zaginionego Oręża” usilnie poszukuje. W końcu nam się udało, choć niektórzy nie wierzyli, że jest to w ogóle możliwe. Są tacy, którzy wciąż nie wierzą, twierdząc, że posiadany przez nas miecz nie jest mieczem prawdziwym. Czy mają rację? Pewnie niedługo się dowiemy.

Ostatnio spędziliśmy tydzień w Szkole Superbohaterów położonej przy pewnym bardzo starym i zniszczonym zamku. Muszę przyznać, że był to całkiem niezłe spędzony czas.

Zwiedziliśmy Kraków prowadzeni przez najlepszego przewodnika po tym mieście, jaki chodzi po ziemi, przemierzaliśmy Jurę w poszukiwaniu ciekawych zamków, zobaczyliśmy muzeum średniowiecznej broni, ćwiczyliśmy się w superbohaterskim fachu. Co było w tym wszystkim najciekawsze? Powinni Państwo spytać synów. Choć nie sądzę, żeby którakolwiek z wymienionych przeze mnie rzeczy znalazła się na ich liście.

W tym roku również doszło do zdarzenia, podobno jest ono marzeniem każdego zuchmistrza, które w jakiś sposób zmieniło naszą gromadę. Oddałem jedną z szóstek w ręce Dyzmy. Fakt przekazania pierwszych zuchów do drużyny harcerzy napawa mnie dumą, choć co tydzień na zbiórkach widać, że kogoś wśród nas brakuje. Na ich miejsce przyszli nowi, niekiedy równie wyraziści. Całe szczęście, że żaden nie ma ambicji, by wspinać się na billboardy. Wszyscy Cię pamiętamy, Karolu. Pamiętamy również Adama, Jeremiasza, Krystiana, a niektórzy pamiętają nawet Ziemniaka. Miło Was było widzieć w harcerskich mundurach na ostatnim zimowisku.

Za nami wspaniałe pół roku, a przed nami o wiele, wiele więcej. Co dokładnie? Jak zwykliśmy odpowiadać zuchom na podobne pytanie – przekonamy się.

pwd. Marcin Gierbisz HO  
wódz gromady „Bractwo Zaginionego Oręża”

### Dekada w Szesnastce

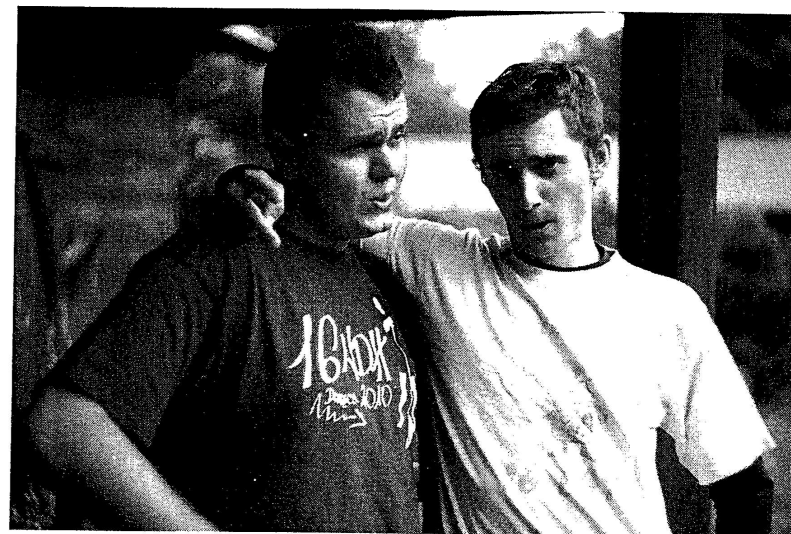
Prawie równo 10 lat temu, jako mały harcerz, stałem w szeregu podczas apelu 90-lecia naszej Drużyny. Jakże marny to musiał być widok. Dostownie kilku nie do końca dobrze umundurowanych harcerzy. Czy tak powinna wyglądać drużyna z taką tradycją? Kilka osób odpowiedziało zdecydowane "Nie" i powróciwszy do czynnej służby tętnęło nowe życie w tę gromadę na skraju przepaści. Nastąpił powrót starych mistrzów.

Miałem tę możliwość, że uczestniczyłem w tym wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatniej dekady: od tych kilku harcerzy do tytułu najlepszej drużyny w ZHR i rozbudowanego szczepu. Dużo się w tym czasie nauczyłem i to od najlepszych. Dzisiaj, jako szczepowy, staram się spłacić dług zaciągnięty wobec zawisackich pokoleń.

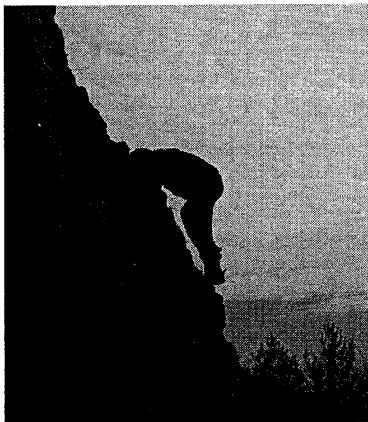
W Szesnastce następują kolejne zmiany. Ster powoli przejmuje nowa generacja. Pomimo chwilowych i przemijających chwil słabości wciąż mamy się dobrze. Jeśli jest nas trochę mniej nie boję się, bo wiem, że w Szesnastce jest kolejny zespół osób takich jak Dyzma, Kajtek, Gierbo, Waldoch, Kokosz, Burak, Sadek, Karol, który stanie na wysokości zadania i poprowadzi Szesnastkę przez kolejne lata. Ci uczniowie już przerosli swoich nauczycieli.

Z dużym optymizmem zbliżamy się do stulecia naszej ukochanej Drużyny. Bo jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Dziękuję wszystkim za kolejny rok wyteżonej pracy.

phm. Paweł Huras HR  
szczepowy Szczepu 16 WDHIGZ



## Urywki z pamięci

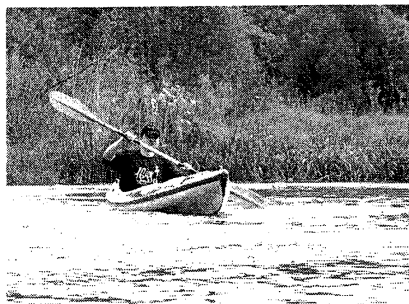


1. Wyszedłem z egzaminu na studiach dosyć zadowolony - była szansa, że zaliczę. Jednak w tym momencie nie to zajmowało mi myśli. Patrzyłem na zegarek. Za 5 godzin odchodził mój PKS do Jaworek koło Szczawnicy, gdzie w schronisku pod Durbaszką od kilku dni trwało zimowisko Szesnastki. Musiałem się spakować i ogarnąć masę spraw przed wyjazdem... W PKS-sie było strasznie zimno, to była ciężka noc. Godzina 6:00, Jaworki, ciemno i zimno. Trzeba się dostać do schroniska pod Durbaszką, to tylko jakaś godzina samotnego marszu pod górę. Udało się, dotarłem na pobudkę. Dołączyłem wreszcie do ekipy wędrowniczej. Kilka godzin później byłem znowu w Szczawnicy, tym razem z chłopakami. Wypożyczaliśmy narty biegowe. Dawno się tak nie zasapałem, biegówki to męcząca sprawa.

Na jednym ze szczytów Pienin pięknie świeciło słońce. My na czubku odpoczywaliśmy po morderczym podbiegu, czyniąc plany na przyszłość.

2. Kolejna tragiczna podróż mojego życia. Na szczęście tym razem było nieco cieplej. Wyjechaliśmy około 20. Najpierw trzy godziny pociągiem do Tczewa. Później nocka na dworcu, dopiero po 4:30 odchodził nasz pociąg do Chojnic. Ale to jeszcze nie był nasz cel. Dalej trzeba było jechać dwie godziny wąskotorówką, na szczęście tutaj podróż umilił nam konduktor, rdzenny Kaszub. Tak pozytywnie nastawionego do świata człowieka dawno nie widziałem. Po co w ogóle ta podróż? Otóż na splot Brdą. A czy warto było? Oczywiście! Piękne słońce, ciepła woda, niesamowita atmosfera. Kolejna rzeka zdobyta. Zdecydowanie warto było.

3. Kwaterka obozowa. Godz. 5:00 rano jedziemy naszym wspaniałym Citroenem. Co chwila jakiś zwierzę przebiega nam drogę, borsuk prawie przyplącił to życiem. Co za piękny poranek... Tak czystej wody w jeziorze już dawno nie widziałem, każda kąpiel w trakcie tegorocznego niezwykle upalnego lata to było coś pięknego. A obóz? Pomimo tego, że spędziłem go siedząc w papierkach miał swój niepowtarzalny urok. Nauczyłem się nawet robić kotlety dla 120 osób. To jest coś!



4. Sierpień też obfitował w przygody. Czasami prywatnie czasami nie... Wieje z każdej strony. Mocno zaczyna deszcz. Błyski co chwila oświetlają niebo. To była noc nad jeziorem Wigry w jakiejś wiacie, bo nawet namiotu nie miałem. A co tam robiłem? Wpadłem na chwilę, aby pomóc przy zajęciach w trakcie kursu przewodnikowskiego. Chłopaki byli na rowerach, zjeżdżili prawie całą Suwalszczyznę. Aż mi się łezka w oku zakłęciła. Przypomniałem sobie, jak to ja kilka lat temu byłem na wyprawie rowerowej z Warszawy do Wilna. To była wspaniała przygoda. Do tej pory ogromnie lubię przeglądać stare zdjęcia. W każdym razie strasznie im zazdrościłem obecnej wyprawy. W te wakacje przeżyłem jeszcze kilka pięknych chwil: Łeba, Kurki czy Borowy Młyn.

5. Drzewiczka w tym roku dała nam popalić. Więcej mieliśmy szczęścia niż rozumu. Dobrze, że Opatrzność nad nami czuwała. Takich przeżyć dawno nie miałem. To była prawdziwa walka z żywiołem, choć rzekę znamy już od kilku ładnych lat. Wyciąganie zatopionych kajaków, szukanie wiosel. Niezliczona liczba wywrotek. Zimno i deszcz. Resztę przygód pomnę milczeniem...

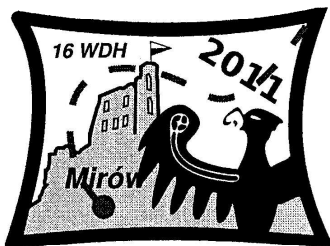
6. Jak najlepiej spożytkować weekend jesienią? Odpowiedź jest prosta: w góry, w góry, miły bracie! Udało nam się wyjechać aż dwa razy. Zdobyliśmy Beskid Śląski oraz Beskid Niski. W życiu nie zapomnę mgły na szczycie Skrzycznego i szukania w niej schroniska, widoczność była dosłownie na 3 metry. I ten smak herbaty po całonocnej podróży pociągiem i całonocnej wędrowce... Widok nocą na oświetloną Bielsko-Białą w podejściu na Magurkę. I listopadowy wschód słońca następnego dnia.

7. Bycie wędrownikiem to nie tylko przygoda i wyprawa, to coś dla własnego ducha i służba dla innych. Właściwym zakończeniem roku 2010 dla wędrowników była możliwość kolegowania na oddziale onkologicznym w Centrum Zdrowia Dziecka. Nasze fałszowanie przy śpiewaniu... Spotkanie z młodymi pacjentami dużo daje do myślenia, ale najważniejsze, że można zrobić coś dobrego dla innych.

8. Funkcja szczerpawego czy drużynowego to nie jest łatwy kawałek chleba. Jednak to też wielka przygoda życia. Można się świetnie bawić, a przy okazji wymiernie działać. Powyżej przeczytaliście urywki moich wspomnień z ostatniego roku. Zaledwie kilka, żeby Ciebie, Drogi Czytelniku, nie zanudzić. Przekonaj się sam, że warto pokusić się o własne przeżycia i własne wspomnienia - i rusz z nami na szlak.

phm. Paweł Huras





Kiedy zaczęliśmy rozmowy z kadra Szczepu na temat zimowiska druh szczepowy zaproponował, żebyśmy w tym roku nie jechali w góry, a do Jury Krakowsko-Częstochowskiej - malowniczego terenu, wypełnionego skałkami, pagórkami i oczywiście szlakiem Orlich Gniazd, czyli siecią zamków obronnych zbudowanych w 14 wieku. Wszyscy się na taką propozycję zgodzili i po dość długich, uciążliwych poszukiwaniach (tu należy podziękować Pawciowi, Dyzmie i Arturowi, którzy tak naprawdę załatwili to sami) udało się znaleźć ośrodek. "Orlik" znajdujący się jakieś sto metrów od zamku w Mirowie zdawał się być świetnym wyborem. W czasie wyjazdu mieliśmy trochę problemów z właścicielem, który w oczach harcerzy zyskał pieszczotliwą ksywkę "Rumcajs", jednak mimo iż nie pozwalał nam na otwieranie okien w pokoju uważam, że okazał się w miarę porządnym i pożegnaliśmy się z nim i jego żoną w miłej atmosferze. Jednak wrócimy do terenu... Myślę, że był to strzał w dziesiątkę. Brak gór i szczytów do zdobycia (za czym osobiście szaleję) wynagrodził nam fantastyczny zamek widoczny z okien niektórych pokoi i wspinały teren na gry (wielkie skałki, skarpy i urwiska, jaskinie, a kilkadziesiąt metrów dalej las). Każda gra jaka została przeprowadzona zyskiwała niesamowity klimat.

## 61 zimowisko Szesnastki oczami Sulimy

Z "Sulimy" na zimowisko pojechało nas tylko dziesięciu. Czterech zastępowych, trzech podzastępowych, jeden szeregowy, jeden przyboczny no i drużynowy. Nie mieliśmy za bardzo jak poprowadzić punktacji zastępów w ich śródrocznym składzie więc podzieliłiśmy drużynę na dwa: Szwagier, Gutek, Riddick i Paweł w jednym zastępie, a Kuba, JohnG, Moryc i Michał w drugim. Jeśli chodzi o fabułę to Sulima przekształciła się w oddział najemników, znajdujący się w opustoszałej krainie Primulae i poszukujący Sorbitolum, antidotum na straszliwy wirus Croatan pustoszący ludzkość. Wirus zmienia ludzi w bezmózgie i krwiożercze zombie, a nasz oddział, podzielony na dwa szwadrony: Krokodyle i Krzesło, wraz ze swoim dowódcą Rickim Martinem i jego zastępcą Carlosem Santaną postanowił uratować ludzkość i odnaleźć Sorbitolum!

Udało nam się? Niech to już opowie reszta drużyny:

### Dzień I - 12.02.2011

O godzinie 7:30, po szybkim pożegnaniu się z rodzicami, wsiedliśmy do autokaru i wyjechaliśmy z Warszawy. Droga do Mirowa miała trwać mniej więcej 3 godziny, jednak kadra zaplanowała kilka atrakcji. Zwiedziliśmy klasztor Paulinów na Jasnej Górze, było tam wiele ciekawych i starych rzeczy np: miecze, zbroje, obrazy i wiele innych bogactw. Pod koniec zwiedzania obejrzelśmy odsłonięcie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po czym wyruszyliśmy do Mirowa.



Szesnastka podczas zimowiska w Mirowie. 2011r.

Zatrzymaliśmy się tam przy jednym z zamków, który należał do szlaku Orlich Gniazd, w ośrodku agroturystycznym. Po zakwaterowaniu się odbył się apel, w czasie którego druh szczepowy otworzył zimowisko. Dla rozkręcenia atmosfery drużynowi zorganizowali grę nocną (dwa proporce na zboczach wznieśli gdzie mieścił się zamek).

Na grze było tak fajnie, że nie mogę się już doczekać następnej! Cały dzień uważam za udany, ale najbardziej podobała mi się gra.  
mł. Bartłomiej "Gutek" Borzęcki

### Dzień II - 13.02.2011

W niedzielę zostaliśmy obudzeni dość wcześnie bo o siódmej nad ranem. Po przebraniu się w połówki, z uśmiechami na ustach udaliśmy się na niezwykle "obfite" śniadanie. Po spożyciu posiłku, na placu apelowym odbył się... Apel! Zameldowano na nim zastępy: "Krokodyle" i "Krzesło".

Następnie przemaszerowaliśmy do położonego niedaleko kościółka we wsi Mirów. Po mszy, w czasie której ksiądz przeor podziękował harcerzom za przybycie, rozpoczęły się zwiady terenowe. Zastępy udały się do pobliskich wsi (Bobolice i Łutowiec) by wykonać zadania przyznane przez drużynowych. Po powrocie odbył się upragniony obiad.

Po godzinnym "LB" wcieliliśmy się w najemników mającego za zadanie uratować szpiega ranionego przez snajpera. Po prawie udanym ratunku ruszyliśmy w stronę drugiej ekipy i wraz z nimi (z Grunwaldem) zagraliśmy w "Walkę o ogień". Niestety starcie przegrała strona złożona z sulimeczyków. Po udanym dniu odbył się jeszcze kominek przygotowany przez członków zz-tów. Podczas kominka zastępy prezentowały wiedzę zdobytą podczas zwiadów. Następnie, o 22, nastąpiła cisza nocna.

Dzień był męczący, ale każdy był zadowolony z niezwykle ciekawych zwiadów i gry. Wszystko to odbywało się w atmosferze zdrowej, aczkolwiek napiętej, rywalizacji w doborowym towarzystwie. Wszyscy zasnęli z uśmiechem na ustach.

### Dzień III - 14.02.2011

Po skończeniu śniadania wyruszyliśmy na grę przygotowaną przez Szwagra i Pawła. Trzeba było wysadzić generatory króla Zombie. Aby móc je zdetonować musieliśmy rozwiązać zadania, które twórca gry zostawił po drodze. Gdy dotarliśmy do kryjówki króla zombie, czyli Szwagra, kazał nam on odpowiadać na jego pytania z wiedzy z zakresu terenoznawstwa. Z każdą dobrą odpowiedzią mogliśmy pójść krok do przodu by w końcu go dotknąć i wygrać grę. Gdy nam się to udało król zombie powiedział nam, że wśród nas kryje się zdrajca. Okazał się nim Karol. Musieliśmy obu ich zabić poprzez zerwanie opaski z ramienia. Tym sposobem uwolniliśmy Pawła którego więził zły zombiak. Paweł miał przekazać nam informację jednak twórcy gry o tym zapomnieli i wiadomość odczytaliśmy dopiero w ośrodku:

"26-go Maja 2010 roku Marian Mruczek miał bardzo słaby dzień w pracy. Rzuciła go dziewczyna, jego wierny przyjaciel - Kajdan (dalmatyńczyk) - wpadł pod samochód. Godziny przy obsłudze maszyny do mielenia mięsa dłużyły mu się niemiłosiernie, a poza tym od tygodnia męczył go nieznośny katar. Kiedy już miał wychodzić z pracy z kieszeni wypadła mu obsmarkana chusteczka i wpadła do kontenera z mięsem. Mający dość Marian nie zwrócił na to uwagi i wyszedł z pracy. W tym samym czasie brat Mariana - Stefan - doprowadził do awarii pobliskiej elektrowni jądrowej.

Chłodziarka do mięsa, z wkładką od Mariana, przestała działać. W czasie następnego tygodnia, kiedy fabryka stała opuszczona, w mięsie wyewoluował najgroźniejszy wirus znany ludzkości - wirus Croatan. Właściciel mięsa, spółka McDonald's wypuściła na rynek nową linię hamburgerów..."

Potem wszyscy razem wróciliśmy na obiad.

Po posiłku spadło na nas kolejne zadanie. Wiedząc już gdzie ma swoje źródło wirus Croatan musieliśmy zniszczyć fabrykę hamburgerów. Najpierw szukaliśmy w ruinach McDonalda kopert, które zawierały informację, gdzie produkowano hamburgery. Fabryka składała się z trzech linii produkcyjnych (lina z nadmuchiwanymi balonami), musieliśmy zniszczyć wszystkie 3. Niestety zadanie nie było takie proste, hamburgerów broniły krwiożercze zombie. Na szczęście udało się nam i wirus Croatan stracił swoje źródło.

Obie gry były bardzo fajne, zwłaszcza ta druga. Jestem zadowolony z udanego dnia.

### Dzień IV - 15.02.2011

Tego dnia pojechaliśmy na wycieczkę do Krakowa. W mieście odbyła się gra oraz zwiedzanie. Rano spakowaliśmy plecaki, ubraliśmy się w mundury i zaraz po śniadaniu wyjechaliśmy z ośrodka. Po niecałych dwóch godzinach drogi dotarliśmy na miejsce. Zatrzymaliśmy autokar na całodobowym parkingu przy ulicy Karmelickiej, dziesięć minut piechotą od rynku starego miasta.

Po wyjściu z autokaru każdy zastęp otrzymał kartkę z miejscami, które musiał odwiedzić. Były to rozmaite zabytki Krakowa, rozlokowane dookoła rynku.

Po grze udaliśmy się pod smoka Wawelskiego, gdzie była zbiórka szczeplu. Następnie weszliśmy na Wawel, gdzie zwiedziliśmy Bazylikę archikatedralną św. Stanisława i św. Wacława gdzie spoczywają Królowie Polski, oraz kryptę gdzie leży Marszałek Piłsudski i Para Prezydencka.

Po zwiedzaniu mieliśmy czas wolny do 16. Na zbiórkę spóźnili się wszyscy oprócz kadry i plutonu, za co musieli później sprzątać korytarze w ośrodku.

Po powrocie zjedliśmy obiadokolację, jak zwykle bardzo smaczną. Wieczorem tradycyjnie odbył się kominek, na którym zastępy opowiadały o tym co zobaczyły w mieście Królów.

### Dzień V - 16.02.2011

Tego dnia mieliśmy podać szwadron 3-go Szwadronu by pomóc im powrócić do ośrodka. Po kolei spotykaliśmy rannych członków szwadronu. Przydały się umiejętności usztywniania nogi i zakładania temblaka. Wszystko to umieliśmy ponieważ rano cały szczepl wziął udział w wykładzie Kokosza z pierwszej pomocy. Kiedy dotarliśmy do ostatniego członka szwadronu okazało się, że zostali pogryzieni przez zombie i jest już dla nich za późno. Zaczęła się walka, w czasie której musieliśmy zabić "Big Bossa", który trzymał w swoich łapskach list dla Rickiego Martina. Po ciężkiej walce odzyskaliśmy list, z którego dowiedzieliśmy się, że pobliscy aptekarze twierdzą, że stworzyli Sorbitolum i sprzedają swój wyrób za grube pieniądze. Musimy to zbadać!

Po obiedzie wyruszyliśmy na poszukiwanie aptekarzy. Dostaliśmy informacje o tym, że lek jest ukryty w dwóch częściach na tyłach zamku. Jednak gdy udało nam się przejść trasę złożoną z zaszyfrowanych zadań

i wysadziliśmy pewne pudełko okazało się, że był w nim ukryty gaz niezgody i cały nasz oddział podzieliła kłótnia.

Zaczęła się gra w dwa proporce, gdzie zabieraliśmy sobie z baz składniki sorbitolum. Kiedy wreszcie walka się skończyła, aptekarze przyznali, że to sorbitolum nie jest prawdziwe i, że jeżeli ich złapiemy i zdejmniemy im czapki to dadzą nam informację na temat prawdziwego leku. Trwało to dość długo, ale dzięki wytrwałości i szybkości w końcu się udało. Aptekarze kazali nam rozglądać się na szlaku orlich gniazd.

O 1:00, gdy wszyscy smacznie spali usłyszeliśmy alarm. Okazało się, że dwóch naszych przywódców jest uwięzionych na skale i trzeba ich bezpiecznie doprowadzić do ośrodka. Po drodze czychała na nas wroga armia, przez którą dowódcy nie mogli wrócić do schronu. Mieli oni problemy z odpaleniem flary ratunkowej, gdyż na górze wiał mocny wiatr. Pomimo to udało się nawiązać kontakt sygnałami z latarki. Podczas powrotu jeden z dowódców został postrzelony. Na szczęście znalazło się dwóch żołnierzy zdolnych przenieść go w bezpieczne miejsce. Wszystkim udało się powrócić na miejsce, a jedyne rany odniesione podczas misji to krwawienie z łuku brwiowego u jednego z dzielnych harcerzy.

### Dzień VI - 17.02.2011

Ten dzień rozpoczęliśmy rozgrzewką fitness, przy muzyce disco-poło z iPoda Kajtka. Po śniadaniu i apelu pojechaliśmy zwiedzać zamki wybudowane przez Kazimierza Wielkiego w 14 wieku, wchodzące w skład Szlaku Orlich Gniazd. Po drodze w autokarze oglądaliśmy film - "V jak Vandetta". Najciekawszy był zamek w Będzinie z 1358 roku, gdzie mieściło się muzeum. Zobaczyliśmy tam imponujący skład broni średniowiecznej.



Po obiedzie odbyła się emocjonująca gra Michała i Kuby podczas której sprawdziliśmy swoje umiejętności szyfrowania i próbując zniszczyć skrzynkę zawierającą wirus zaraziliśmy się Croatanem. Mamy teraz 24h na zdobycie Sorbitolum, inaczej przemienimy się w zombie!

Dzień zakończyliśmy kominkiem z plutonem, na którym Waldoch wygłosił pouczającą gawędę.

#### Dzień VII – 18.02.2011

Był czwartek. Godzina 8:00. Wszyscy spokojnie spali gdy nagle rozległ się przeraźliwy krzyk: POOOOBUDKAA!. Jak zawsze mieliśmy 30 sekund na wyjście z pokoju i ustawienie się w szeregu. Potem ubraliśmy się na rozgrzewkę, która z powodu niesprzyjających warunków pogodowych odbyła się w ośrodku. Następnie, po otrzymaniu 5 punktów za porządkę, mój zastęp poszedł na śniadania. Na apelu dowiedzieliśmy się, że przed południem odbędzie się gra z plutonem. Kuba wg piguły nie czuł się najlepiej, ale na szczęście udało mu się wymknąć na grę, która odbyła się w pobliżu zamku. Gra polegała na założeniu kopalni. Do tego jednak potrzebny był górnik. W rolę górników wcielili się Karol i Waldoch. Najpierw musieliśmy złapać górnika, nasłuchując dźwięku gwizdka i goniąc go po lesie. Nie było to jednak proste, gdyż w grze wzięły udział 3 zastępy, a górników było tylko 2. Nasz zastęp niestety nie zdołał złapać żadnego z nich jednak szybko odbiliśmy kopalnię "Krzesel". Tak więc zastęp "Krokodyli" i zastęp "Kruków" objęły prowadzenie. Jednak nie trwało to długo bo Krzesła przystąpiły do brawurowej akcji i przejęły kopalnię. Po prawie dwóch godzinach zmagania gra zakończyła się. Okazało się, że Kruki wygrały z miażdżącą przewagą nad resztą. Krzesła i Krokodyle miały porównywalne wyniki około 40 minut.

Po grze wszyscy byli zmęczeni i głodni. Szybko udaliśmy się na stolówkę, żeby zjeść obiad. Po posiłku mieliśmy ok. godziny czasu żeby przygotować scenkę na kinderbal. Niestety zajęliśmy się rozmową i leżeniem, nie starczyło nam czasu. Następna, popołudniowa gra zaczęła się już przed obiadem. Musieliśmy wypatrzeć osoby z czerwonym i granatowym krzyżykiem na nadgarstku, a następnie w czasie ciszy poobiedniej znaleźć chwilę kiedy będą sami i z nimi porozmawiać. Łącznikami byli Waldoch i Kokosz. Kiedy wzięliśmy ich na stronę, nie wzbudzając podejrzeń innych członków kadry powiedzieli nam jak zdobyć dalsze informacje i że o 15:45 mamy wejść do pokoju nr 3. Nasz zastęp musiał wyjąć kartkę z teczki Dyzmy, który nie wiedział o całej akcji i nie mógł się dowiedzieć. Po śmiałej akcji udało się nam i o 15:45 spotkaliśmy w pokoju nr 3 zastęp Krzesel. Mieli oni drugą część hasła, a na krześle leżał laptop. Po połączeniu naszych haseł mogliśmy załogować się na konto Rickiego Martina i obejrzeć wiadomość jaką nam zostawił. Okazało się, że rząd zaplanował odizolowanie skażonego terenu. Zdobył on także w posiadanie sorbitolum i miał zamiar wydać je tylko rodzinom polityków, nie ratując ludzkości. Dzielny Ricky wykradł jednak próbkę sorbitolum i ukrył w bezpiecznym miejscu. Niestety sam został zarażony i kazał nam się spieszyć. Od razu ruszyliśmy pod zamek gdzie czekał na nas jego wysłannik. Zakradliśmy się do kryjówki Rickiego, jednak zdążył się już zmienić w zombie. Musieliśmy się do niego podkraść niezauważeni i go obezwładnić po czym podać mu lek, który schował w jaskini. Po wykonaniu tego trudnego zadania wszyscy spożyliśmy sorbitolum (które okazało się żelkami).

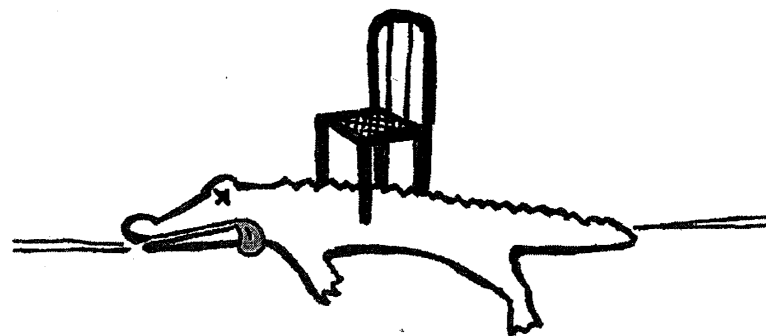
Po kolacji odbył się kominek kończący zimowisko, prowadzony przez samego szczepowego.

Po kominku rozpoczął się kinderbal, na którym każdy zastęp miał za zadanie odegrać scenkę. Mój zastęp zagrał scenkę pod tytułem "Rumcajs". Według Jurie najlepszym występem okazał się występ Rysi. Po powrocie do kwatery odbyła się jeszcze walka na poduszki między Krzesłem a Krokodylami. Po bardzo udanym dniu udaliśmy się na zasłużony spoczynek ok. godziny 24.

#### Dzień VIII – 19.02.2011

Ostatni dzień zimowiska minął nam na pakowaniu się, zjedzeniu śniadania, apelu kończącym, w czasie którego ogłoszono wyniki punktacji (Krzesło - 123 pkt, Krokodyle - 120 pkt) i zamknięto zimowisko. Trasa nie była długa jednak zdążyliśmy obejrzeć niezwykle pasjonujący film Zbroja Boga oraz jego sequel Operacja Kondor Zbroja Boga 2 z czego nie wiadomo czemu niezwykle cieszył się Gutek. Kiedy dojechaliśmy pod SP 23 pożegnaliśmy się jeszcze w kręgu i rozeszliśmy się do domów. Tak zakończyło się 61 zimowisko Szesnastki.

A jak ja to oceniam? Było super! Wyjątkowo mało kłopotów, kłótni czy nieporozumień. Program prowadziło nam się z Karolem wyjątkowo przyjemnie. Każdy zastępowy ze swoim pomocnikiem również był odpowiedzialny za jedną grę co wyszło bardzo fajnie. Widać, że chłopaki mają mnóstwo pomysłów :) Gratuluję Krzesłom wygranej! Walka była naprawdę równa, w końcu różnica między nimi a Krokodylami wynosiła zaledwie 3 punkty. Gratuluję również Gutkowi, że okazał się osobą najszybciej ubierającą się w mundur w drużynie (przypomnij się o nagrodę!). Chciałbym również podziękować Karolowi, bez którego by się to wszystko nie udało, był świetnym oboźnym i myślę, że możemy mu wybaczyć to, że nas opuścił już w piątek. Chciałbym również podziękować kadrom reszty jednostek, z którymi świetnie mi się współpracowało, no i oczywiście Wam droga Sulimo, za tak wspaniały wyjazd. Do zobaczenia na najbliższej zbiórce!



KneTo jest niezwykzone!!!

### Zimowisko czyli mity i ich wytłumaczenie Wiersz zastępu „Kruki”

Zimowisko fajna sprawa,  
Každy harcerz się zajara.  
Były harce i zabawa,  
Trochę zamków – fajna sprawa!

Každy zastęp jest gotowy,  
By rozpocząć swoje łowy.  
Dużo punktów zyskać chcemy,  
Więc je chętnie zdobędziemy.

Každy zastęp diament ma  
I o niego bardzo dba.  
Dziwne rzeczy się w nich dzieją,  
Białe damy strach w nich sieją.

Czwórka dzisiaj farta ma,  
Kersi się do kibla pcha.  
Kleksi za to, mała bania,  
Robi w spodnie bez wahania.

Klopsi mały brzuszek ma,  
Lecz to bajka już nie ta.  
Koksi niezłym koksem jest,  
Więc w pompeczkach jest the best.

Sapsi Szczep nasz w garści ma  
I kozaka ciągle gra.  
Nasz obożny Dropsi wie,  
Czego każdy harcerz chce.

Gdy chorobę załapiemy,  
To z pigułą się zetkniemy.  
Nasz kierowca wyjątkowy,  
Z nim niestraszne w drodze rowy.

Zuchy, prawie jak harcerze,  
Zachowują się jak zwierzę.  
Mają Gierba i Buraka,  
Sadek robi za cwaniaka.

Ten nasz wierszyk znakomity  
Dziś obalił wszystkie mity.  
Całą prawdę poznaliście  
I jest teraz... zarąbiście!

*Ta wątpliwej jakości poezja jest jednym z licznych przejawów rozpasania artystycznego chłopaków z Szesnastki. I tak stoi na wyższym poziomie artystycznym niż większość ich pódów, wystawionych podczas zimowiskowego kinderbalu. Szczególnie satyryczne piosenki i głupie dowcipy o oknach zdecydowanie nie licowały z powagą ośrodka i jego kierownika. Analiza (mojego autorstwa) zawartych w tym wierszu treści wykazała, że jest to jedyna znośna twórczość harcerzy.*

*Rumcajs, pan na Mirowie i okolicach,  
polonista dyplomowany*

### Czas patriotów

O żalobie po katastrofie smoleńskiej napisano już wiele, jednak ja chciałbym na to spojrzeć z innej strony, najbliższej nam, a mianowicie harcerskiej. W chwili, gdy dotarła do mnie wiadomość o katastrofie wraz z kilkoma innymi osobami ze Szczepu i hufca znajdowałem się na kursie zastępowych w Puszczy Kampinoskiej. Naprawdę ciężko było uwierzyć w pierwsze doniesienia, dość powiedzieć, że część kursantów przez dłuższy czas myślała, że jest to element obrzędowości kursu.

Po krótkiej naradzie kadry zdecydowaliśmy się na razie zostać w Puszczy i prowadzić zajęcia kursowe. Dotarła do nas jednak wiadomość o organizowanej w Katedrze Polowej mszy za ofiary katastrofy. Zaalarmowaliśmy więc telefonicznie drużyny i wróciliśmy do Warszawy na parę godzin, by wziąć udział w uroczystości. Harcerze i instruktorzy Szczepu wykazali się dużym zdyscyplinowaniem i energią. Stawili się ponad 40 osób, co wzięwszy pod uwagę okoliczności, nie było początkowo pewne.

Resztę zapewne znacie. Zmęczeni harcerze przez tydzień niemal nie chodzący do szkoły, codzienna służba na Krakowskim Przedmieściu i w innych miejscach. Mimo, iż przyczyna naszej służby była niezwykle smutna, to jednak za każdym razem, gdy Szesnastka stawiała się do służby, czułem dumę. Szczep został wyróżniony w rozkazie Komendanta Chorągwi jako jedna z jednostek najbardziej oddanych służbie podczas żaloby. Jeśli spojrzysz na stronę internetową Szczepu, to widać, że Szesnastka była niemal wszędzie i zawsze, gdy była potrzebna. I za to należą się wszystkim chłopakom ogromne podziękowania i gratulacje.

Przed wszystkim zastępowym, którzy dali świadectwo i w działaniu udowodnili, że wszelkie siatki informacyjne wspaniale działają i umożliwiają szybką mobilizację drużyny.

Co nam dała ta służba? Myślę, że świadomość, że harcerstwo to nie tylko obozy w lesie i biwaki, ale także niemal namacalne poczucie, że harcerze są społeczeństwu potrzebni. Potwierdziła to także późniejsza sytuacja powodziowa. Harcerze Szesnastki również tam pełnili służbę. Te działania przypominały nam nieustannie, że musimy być zawsze gotowi na najróżniejsze wyzwania. Wymagało to od nas wiele wysiłku i poświęcenia, zarówno osobistego jak i programowego, wszak tydzień wyjęty z życia pociągnął za sobą również rezygnację z kilku elementów programowych. Miejmy nadzieję, że takie sytuacje nigdy się nie zdarzą, ale wzorem brytyjskich skautów „bądźmy gotowi” na wszystko, co może spotkać nasz kraj i naród.

pwd. Dyzma Zawadzki HO  
drużynowy 16 WDH „Grunwald”





Czasem czuję się jak Jurand po powrocie ze Szczytna: prawie nikogo już nie rozpoznaję, na gadanie, które kiedyś stanowiło nie lada przyjemność (raczej dla mnie, nie dla słuchaczy) nie mam już sił i tematy się wyczerpują, a poza tym boli mnie ramię. Szesnastkę przyglądam się więc przez dziurkę od klucza. Dziurka jest w drzwiach, drzwi w ścianie, ściana w domu, a dom, jak każdy porządny dom, ma adres: [www.16wdh.pl](http://www.16wdh.pl). Jest to najlepsze źródło wiedzy nie tylko o najnowszych wydarzeniach w Szczepie, ale także często i w hufcu, i chorągwi, i całym ZHR. Bo tak się jakoś składa, że po pierwsze wszędzie tam, gdzie dzieje się coś godnego harcerskiej uwagi, jest zwykle ktoś z Szesnastki. A ponadto – mamy chyba najlepszy harcerski serwis informacyjny na świecie; w 24 godziny po zakończeniu zimowiska jest już na stronie wiadomość oraz relacja. BBC mogłaby się od nas uczyć, zwłaszcza pisowni „nie” (razem czy oddzielnie) oraz typowego dla Szesnastki literackiego sznytu. Bo czy nie jest najprawdziwszą perełką harcerskiego piśmiennictwa to niewinne i niezdradzające jakiegokolwiek zakłopotania stwierdzenie zaczerpnięte z zimowiskowej relacji: „Po posilku mieliśmy około godziny, żeby przygotować scenkę na kinderbal. Niestety zajęliśmy się rozmową i leżeniem, nie starczyło nam czasu.”?

### Okiem krótkowidza

Patrzę więc na Szesnastkę przez tę dziurkę od klucza, a czasem udaje mi się nie chwilę drzwi odemknąć. Wówczas nie będąc w stanie wymienić imion ponad połowy harcerzy, zastanawiam się, czy oni też patrzą na mnie ze zdziwieniem, że taki dinozaur, gad kopalny, a każe sobie mówić po imieniu, zna Pawcia i Pitera, Kajtkowi i Dyźmie przybija piątkę, a na widok Gierba marszczy czoło, ale nie dlatego, że nie może go sobie przypomnieć, tylko jak zwykle Gierbo coś tam mota, kręci i mąci i trzeba go przywołać do porządku. Stoję sobie na poboczu i nacieszyć się nie mogę tym, że Szesnastka jest lepsza, dużo lepsza niż za czasów, kiedy ja pełniłem zaszczytną i odpowiedzialną funkcję (no niech mi ktoś wskaże przypadek, w którym jakkolwiek zaszczytna funkcja nie byłaby jednocześnie odpowiedzialna, albo odwrotnie) drużynowego. Radość rozpiera mnie jak hel baloniki na szczęśliwickim festynie, kiedy słyszę i czytam po raz kolejny, że obóz był wspaniały, zimowisko niezapomniane, sływ niepowtarzalny, a wyprawa w góry zarąbista (hm... co to za słowo? chyba zapytam BBC). Gdyby Polak dostał nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii, cieszyłbym się mniej.

Oczywiście, ciału bliższa koszula, a jeszcze bliższy podkoszulek, więc kiedy konieczność zajmowania się w Naczelnictwie pewnymi sprawami zmusza mnie do współorganizowania publicznych występów harcerzy, liczę na Szesnastkę. Nie zawsze to ja jestem odpowiedzialny za uzbieranie reprezentacji, której ZHR nie będzie się wstydził, ale prawda jest taka, że jeśli trzeba skrzyknąć odpowiednią ekipę na cito, zwykle wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, czyli do 16 WDH.

Tak było wówczas, gdy w wigilię Dnia Niepodległości organizacje harcerskie zostały zaproszone do Pałacu Prezydenckiego na kominiek z Prezydentem Bronisławem Komorowskim, tak było, gdy odbywał się zjazd Stowarzyszenia Szarych Szeregów i trzeba było pomóc starszym druhom w przeprowadzeniu obrad. Także w kwietniu 2010 roku, kiedy na Krakowskie Przedmieście ludzie przynosili tysiące zniczy i kwiatów, ciągle natykałem się na harcerzy w krąkach i kostkach na rogatywkach; rzecz jasna, nie tylko na nich, ale jak to było z tą koszulą?

Zdarzyło się, że po jednym z takich występów, które zostało jak zwykle w ekspresowym tempie opisane w Internecie, zgłosił się do mnie instruktor spoza Szesnastki, niezadowolony z tego, że to akurat my zostaliśmy wybrani do reprezentowania ZHR. Przecież są drużyny lepsze, bardziej utytułowane, a więc godniejsze tego zaszczytu. Zgoda, nie jesteśmy jedyni, nie jesteśmy najlepsi, ale – stawiamy się niezawodnie, porządnie umundurowani i na czas. Można na nas polegać, jak na naszym patronie, Zawiszy. Przypomina się wpis do annałów 16 WDH. Po Zlocie w Spale w 1935 roku kronikarz zanotował następujące słowa komendant chorągwi hm. Władysława Ludwiga: „Gdzie trzeba było odrobić najtrudniejszą robotę w najkrótszym czasie za kogoś, kto nie umiał, lub nie chciał tego zrobić, tam posyłano 16-kę i nigdy nie zawiodła pokładanego w niej zaufania. Pokazała w całej pełni swoje wartości.”.

W roku stulecia Szesnastki, najdłużej bodajże działającej drużyny harcerskiej w Polsce, warto odwołać się do takiej właśnie tradycji odpowiedzialności i solidności, warto przypomnieć sobie tę pochwałę, nie po to, aby się w niej nurzać i słodzić, ale żeby uświadamiać sobie nieustannie, kim byliśmy i jacy być musimy. Bo takie słowa nie są wieczystym szyldem, o taką opinię trzeba ciągle walczyć, ciągle dążyć do jej ponawiania i potwierdzania. I znów – nie w tym celu, żeby się rozplynać w samozachwycie, ale by sobie, chłopakom i ich rodzicom udowodnić, że dobrze robimy będąc w Szesnastce.

Jeśli przy okazji znów trafi się jakaś przychylna ocena, jakaś pochwalna uwaga, jakieś podziękowanie, które obiektywnie powinno wbić nas w dumę, potraktujmy to, jak rzecz która należy się nie nam, ale którą zawdzięczamy zawiszcakim poprzednikom. To dla nich: Jurka, Pietrka, Janusza, Boćka, Jałoszki, Zygmunia, Funia, Gucia, Zyga, Jacka, Floka, Lula, Emwuesa, Staszka, i dziesiątek innych. Niech im się zrobi miło na wiecznej warcie. Co najmniej tak samo, jak wtedy, gdy słyszają nasz okrzyk: „Szesnastka – klaw boys!”. Bo, że słyszą, nie mam wątpliwości.

hm. Lech Najbauer HR  
Wice-przewodniczący ZHR

### ... i piękno górskich dróg...

W okolicy Święta Niepodległości, jak co roku ZZ-ty Szesnastki udały się w góry. Tym razem padło na Beskid Śląski, za którym przemawiały dobra infrastruktura turystyczna i wygodny dojazd – przynajmniej tak się wydawało przed startem wyprawy.

Zbiórka wyjazdowa wyznaczona została na 24:00 w hali głównej Dworca Wschodniego. Dotarliśmy tam z Kajtkiem około 20 minut przed czasem i okazało się, że dworzec jest zamknięty, a jego rolę pełnią dwa kontenery i ławka dla czterech osób. W ciągu kilku minut pojawiła się cała nasza ekipa. Było nas teraz „siedmiu wspaniałych”, czyli Gutek, Szwagier, Kuba, Zubi, Karol, Kajtek i ja. Na pociąg przyszło nam czekać dłużej, niż wynikało z rozkładu jazdy, ponieważ na samym początku zapowiedziano ponad godzinne opóźnienie składu. Opóźnienie to zmieniło się kilkakrotnie na naszą niekorzyść, a nieskończenie dłuży się czas oczekiwania uprzykrzał lodowaty wiatr. Peron był zapełniony ludźmi, więc ustawiliśmy się na ostrą walkę o miejsce w pociągu. Dzięki spostrzegawczości Gutka, który namierzył pracowników PKP, dowiedzieliśmy się gdzie stają wagony do Bielska i przemieściliśmy się w tym kierunku. Przyjazd pociągu, choć tak oczekiwany, okazał się kolejnym ciosem i próbą dla naszych dobrych humorów. Pociąg był zapchany do granic możliwości, po około 20-stominutowej walce wszyscy jednak znaleźliśmy się w środku, choć nie wszyscy w dobrych wagonach. Udało nam się to jakoś skorygować jeszcze przed dotarciem na Dworzec Centralny. Po kilku godzinach kolejowej katorgi, zmęczeni podróżą, odbywaną przez kilkunastu osób na trzech metrach kwadratowych,

w zimnie i z drzwiami zamkniętymi na „snopkę” przez kolejarza w Częstochowie, a także zmaganiach z panią konduktorką - dotarliśmy wreszcie do Bielska-Białej.

Z dworca komunikacją miejską wydostaliśmy się na szlak prowadzący na masyw Klimczoka, a dokładnie na skrajny jego szczyt, Błatnie. Wreszcie mogliśmy zapomnieć o podróży, zgiełku miasta, problemach zostawionych w domu i oddychaliśmy pełną piersią świeżym górskim powietrzem. Do schroniska Błatnia dotarliśmy po długiej stromej drodze pod górę, która wydawała się nie mieć końca, choć chwilowe kryzysy nie były raczej oznaką braku kondycji, tylko wynikiem kolejowych trudów ostatniej nocy. Tu szczególnie uznanie należy się Gutkowi, który jako najmłodszy uczestnik naszej wyprawy, choć może nie zawsze dotrzymywał kroku innym, to nadrabiał to doskonałym humorem, przez co wędrowka z nim była prawdziwą przyjemnością. W schronisku, podczas gdy z Kersim gotowaliśmy obiad, inni zażywali popołudniowej drzemki. Wieczorne zajęcia przeznaczaliśmy na spanie i dokończenie zapasów przywiezionych z Warszawy.

Następny dzień upłynął na przejściu do niezbyt odległego schroniska o literackiej nazwie „Chata wuja Toma”. Podczas wędrowki urokliwymi szlakami Beskidu postanowiliśmy zlokalizować jaskinie w okolicy ruin starego schroniska. Po dość długich poszukiwaniach znaleźliśmy coś, co nie spełniło naszych oczekiwań, a było dwumetrowej głębokości dziurą w ziemi, więc kontynuowaliśmy naszą wędrowkę i do w końcu tarliśmy do schroniska.



Chata okazała się bardzo klimatycznym miejscem, dostaliśmy salę, którą zajmowały dwa wielkie łóżka (2x5 metrów), z małym przejściem między nimi. Mając sporo czasu na obiad postanowiliśmy ugotować coś, co, nie zważam się tego tak określić, okazało się jednym z najlepszych posiłków polowych w dziejach Szesnastki: pyszny kuskus, ze smażonym boczkiem, oliwkami i kukurydzą. Podczas przyrządzania tego rarytasu do chaty zaszła ekipa „Grunwaldu”, która po krótkiej pogawędce udała się dalej na Szyndzielnie. Po obiedzie postanowiliśmy zdobyć Szczyrk, który okazał się niezbyt urokliwym i raczej nie ciekawym miastem. Jednak nasz zawód z nawiązką zrekompensował Zubi, który wystąpił na plenerowej miejskiej scenie, czego o mało nie okupiliśmy interwencją lokalnej policji, gdyż sama scena była naszpikowana elektroniką alarmową i monitorowana. Wieczorkiem zmarznięci szybko spałaszowaliśmy kolację i zmęczeni poszliśmy spać.

W sobotę zmuszeni do wczesnego wstania, skierowaliśmy się na Klimczok i przez Szyndzielnię dotarliśmy do Bielska, gdzie czekał na nas druh Szczepow. Z Bielska, już razem z Pawłem, udaliśmy się na Magurkę,

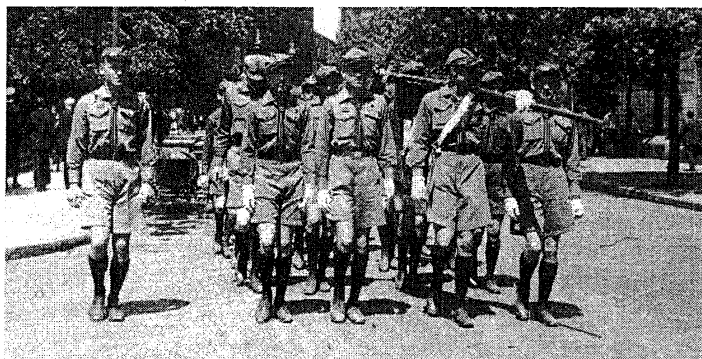
która była punktem zbornym dla nas i „Grunwaldu”. Mimo niezbyt dużej wysokości okazała się prawdziwym sprawdzianem naszej wytrzymałości, który jednak wszyscy zdali na piątkę. Na Magurce uraczyliśmy się obiadową kolacją w schroniskowym barze, po której odbyło się wspólna rada.

Omawialiśmy sprawy bieżące i plany na nadchodzący rok, a szczególnie obchody stulecia Szesnastki. Po tym spotkaniu odbyła się rada w wąskim gronie (tzw. egzekutywa), w trakcie której podjęto kilka ważnych decyzji dla Szczepu. Niedziela upłynęła nam na powrocie, już z dużo mniejszymi przygodami.

Wyjazd był wspaniałą okazją do zgrania świętego ZZ-tu „Sulimy”. Panowała radosna atmosfera przyjaźni, a wszystko we wspaniałym otoczeniu Beskidu Śląskiego. Pozwoliło to nam odpocząć od szkolnych problemów, od zapachu spalin i zgiełku codziennego życia. Dawka energii, którą zyskaliśmy, na pewno pomogła w pracy z naszymi drużynami i zastępami. Podczas śpiewania szesnastkowego „Zawratu” lub „Wędrowki” przypomnieć nam z pewnością przez myśl wspomnienie „Chaty wuja Toma”, szlak na Klimczok lub któryś z niezapomnianych widoków z Błatni.

HO Karol Kaszyński

## Jubileusz 100-lecia



Rok 1933, powrót z uroczystości harcerskich

Jak ten czas leci! Ani się obejrzymy jak przyjdzie nam się spotkać by uczcić setną rocznicę założenia naszej Szesnastki. A mamy być z czego i z kogo dumni. 16 WDH jest bodaj najstarszą zachowującą ciągłość pracy drużyną i to nie tylko w polskim harcerstwie ale też w skali światowego skautingu.

Idąc na zbiórkę nie zastanawiamy się nad tym jak doszło do tego, że w ciągu tych stu lat rozpadły się potężne imperia, a coś tak kruche i ulotne jak drużyna harcerska przetrwała i ma się dobrze. Nigdy nie stały za nią tak wielkie siły i środki. Jej żywotność opierała się na potęgę ducha nas wszystkich; harcerzy, instruktorów i rodziców, którzy przez kolejne dziesięciolecia poświęcali swój czas i zapał by służyć sobie i Polsce. I to okazało się silniejsze niż rządy, armie, tajne policje, maszyny administracyjne i potężne pieniądze.

Nadchodzący Jubileusz ma tej refleksji sprzyjać. Chcemy podziękować tysiącom młodych ludzi, którzy na przestrzeni tych stu lat wkładali mundur i wiązali krajkę

nie tylko po to by się dobrze bawić i mile spędzać czas, ale też po to by ponosić różnego rodzaju trudy, wyrzeczenia, a nawet ofiary i przez to wzmacniać swój charakter oraz służyć Polsce i bliźnim. Szesnastka trwała i nadal trwa dzięki nim. Nie byłoby tego gdyby nie zastępowi, którzy zamiast wlepić nos w telewizor przygotowywali fajne gry i zbiórki, gdyby nie kwatermistrze, przyboczni i drużynowi, którzy poświęcali Szesnastce nie setki i nie tysiące godzin pracy ale ofiarowali Jej kawał własnego życia. Chcemy oddać hołd tej pięknej idei, która nas jednoczy i mobilizuje do służby. O tym, że jest w niej coś pięknego i niepowtarzanego, coś co wartego jest wydobyć na światło dzienne świadczy fakt, że tysiące niby podobnych drużyn tego czegoś nie miały szczęścia posiadać. Nie ślepy los sprawił, że mamy to coś właśnie w Szesnastce. Posiadamy to dzięki ofiarności i odpowiedzialności nas wszystkich poczynając od Jurka Wądołkowskiego, Janusza Rudnickiego i Piotra Olewińskiego, którzy jesienią 1911 roku idąc tę wcieliłi w czyn. I to chcemy uczcić.

Spotkamy się już w niedzielę 18 września 2011. Przewidujemy, że na program obchodów złożą się:

- Msza Święta w intencji Drużyny oraz poległych i zmarłych Zawiszcaków - Kościół św Jacka.
- Uroczysty apel drużyny i pokaz musztry - Plac Narutowicza.
- Odświeżenie kamienia pamiątkowego poświęconego Szesnastce - Plac Narutowicza.
- Odświeżenie plenerowej wystawy fotograficznej - Plac Narutowicza.
- Spotkanie pokoleń zawiszackich przy ognisku i wspólnym śpiewaniu.
- Happening przygotowany przez Drużynę, który zwróci uwagę mieszkańców Warszawy na fenomen 100-lecia Szesnastki i Harcerstwa.

W ramach Jubileuszu będą się ukazywać artykuły prasowe, wydany zostanie kalendarz fotograficzny, powstanie kanał filmowy na YouTube, a także, pojawi się tradycyjnie okolicznościowa plakietka i znaczek 100-lecia.

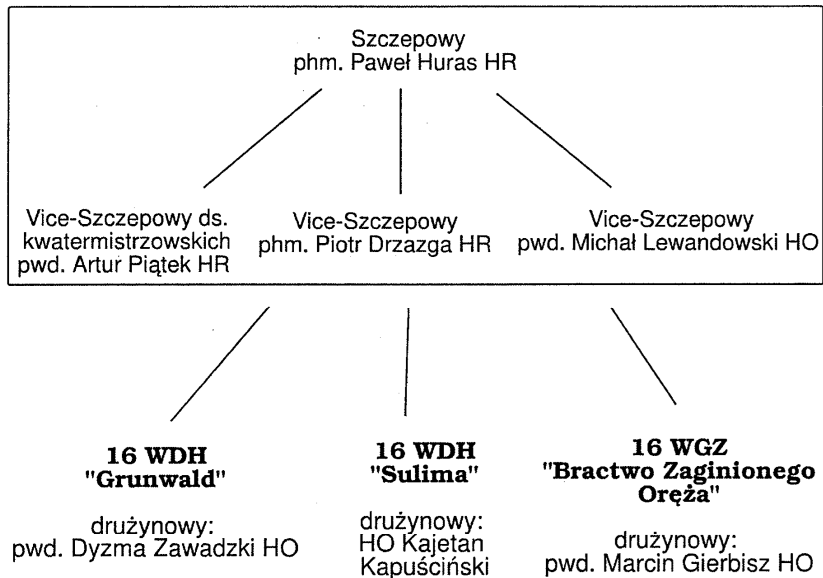
Już dziś zachęcamy by wpisać sobie tę datę do terminarza. W trakcie Choinki pojawią się bardziej szczegółowe informacje organizacyjne. Każdy, kto zechce własną pracą i pomysłami wesprzeć przygotowania do Jubileuszu prowadzone przez Zawiszacki Komitet Organizacyjny będzie mógł się do niego przyłączyć.

Czuwaj!  
hm. Marek Gajdziński HR  
przewodniczący komitetu  
obchodów 100-lecia Szesnastki



POBUDKA! Stulecie przed nami...

**Struktura Szczepu  
16 Warszawskich Drużyn Harcerzy i Gromad Zuchów**



**Członkowie egzekutywy Szesnastki**

- hm. Marek Gajdziński HR - szef Mazowieckiej Szkoły Instruktorskiej
- hm. Lech Najabuer HR - vice-przewodniczący ZHR
- pwd. Andrzej Karwan HR - członek komendy chorągwi

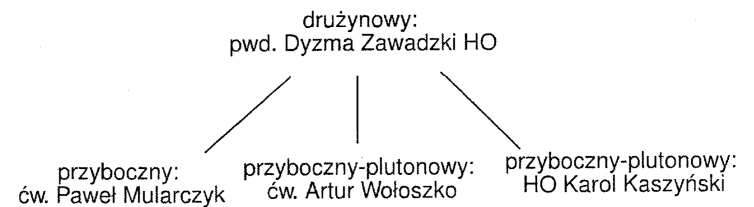
**Struktura  
16 WDH "Sulima"**



**ZASTĘPY:**

"Susły" - mł. Maurycy Chronowski  
 "Borsuki" - mł. Jakub Kuźmiński  
 "Zmije" - mł. Bartłomiej Borzęcki  
 "Łasice" - mł. Jakub Romański

**Struktura  
16 WDH "Grunwald"**



**ZASTĘPY:**

"Kuny" - wyw. Erazm Zawadzki - pluton I  
 "Kruki" - ćw. Daniel Wieteska - pluton I  
 Zast. próbny - wyw. Kuba Mielezkiwicz  
 "Sowy" - wyw. Bartek Karczewski  
 "Zubry" - wyw. Piotr Krawczyk  
 "Lisy" - wyw. Stanisław Blicharski  
 "Wilki" - wyw. Albert Budny  
 "Rysie" - wyw. Aleksander Andreas